DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi : M. Albert, 25, faubourg Montmartre, à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 8 lutego 1845.

PARTYZANTKA

CZYLI

WOJNA DLA LUDÓW POWSTAJĄCYCH NAJWŁAŚCIWSZA

PRZEZ

K. B. STOLTZMANA.

Paryż — str. 239 in-8vo.

(*Ciąg dalszy.*)

Twierdzimy że przyszłość Rzeczypospolitéj Polskiéj należy już cała do tego drugiego rodzaju patryotyzmu, cnoty i rozumu które w ułomkach pojąć się nie dają. Włościanin Polski rodzi się żołnierzem liniowym , nie góralem, nie kontrabandierem, nie korsarzem. Elementarną bronią jego lanca i kosa nie strzelba. Lanca i kosa chodzą w massie i po szerzyznie, nie pojedynczo i manowcami. Co jest strzelb w Polsce, co ich zbierzémy w składach nieprzyjaciela i na pobojowiskach , powinno wiernie hołdować falanxom siecznym a nie odrywać się od nich pod pozorem *partyzantki,* bo ten rozdział broni stanie się jak na Litwie i Rusi w r. 1831, hasłem rozsypki dla kosynierów a emigracyi dla szlachty. Przy takim rozdziale broni i gromad, wyrzekniemy się jak w r. 1831 jedynego racyonalnego podobieństwa przewagi jakie nam służy przeciw najazdowi : wyrzekniemy się chmary. Kosynier odbieżony przez inne bronie jako też przez dowódzców i instruktorów, których instynkt zawsze będzie wabił do hufców swobodniejszych i lepiéj uzbrojonych , rozejdzie się bez boju. Doświadczenie zaś naucza, że czego rząd rewolucyjny nie ujmie i nie uorganizuje w pierwotnym zapale powstania, że wszystko czego nie przychwyci zaraz na gorącéj powierzchni zwulkanizowanego kraju, że wszystko to napowrót wsiąka pod ziemię, i drugi raz wydźwignąć się już nie da. Taki jest charakter narodu Polskiego — charakter wprost przeciwny cierpliwości indywidualnéj Hiszpanów, Arabów , i t. p. Ktokolwiek trudni się wojną w Polsce od półstulecia , wie że łatwiéj u nas w miesiąc postawić na nogi batalion i szwadron, a niżeli w rok usposobić dziesięciu ludzi do harców jakie zwodzili Hiszpanie i Włosi z Francuzami. Włościanin Polski w ogólności jest naprzód zrezygnowany, a potém wkrótce pełen odwagi w szeregu, w jakim takim mundurze, pod dowódzcami którzy go nigdy nie odstępują. Ma instynkt gromadności, posłuszeństwa i honoru wojskowego ; będzie najbitniejszym w świecie szeregowcem skoro uczuje że jest posiadającym obywatelem. Ale włościanin Polski nie ma wcale tego sprytu samowiednego który w ludach bezczynnych i włóczących się wyręcza wszelką opatrzność zwierzchniczą. Nadto, wiekowe ciemięstwo uczyniło go podejrzliwym, i sprawia że wszelki rozdział jako wszelka zwłoka wydają mu się zdradą i odstempstwem. Z tego żadna książka włościanina Polskiego nie uleczy ; z tego go zresztą leczyć nie trzeba, bo w tém spoczywa właśnie rękojmia jedności, mnóstwa i karności powstańczéj. Przez znieważenie tego charakteru ludowego w Polsce, Chłopicki w królestwie rozpuścił i utracił 100,000 rekrutów, a szlachta w ziemiach zabranych drugie 100,000 do 200,000 żołnierzy którzy z pogardą w sercu dla Rządu i szlachty rozeszli się do chałup, a których ani żołnierz kongresowy, ani *partyzanci* dworscy nie wyręczyli; których *drugi perjód* powstania nie zwołał na powrót, bo Powstanie zapału i wiary swojéj nie dzieli na perjody, bo uniesienia i zaufania mass nie rozkłada się dowolnie na tempa , bo w powstaniu co raz uronisz i zdyskredytujesz rozmyślnie, dla tego późniéj wszystkie koncepta, umizgi i perswazye wynalazców są daremne. Nie będzie zatém *drugiego perjodu* dla Powstania które od razu nie zgromadzi, nie zszereguje i nie uzbroi czemkolwiek bądź, wszystkiego co tylko na powierzchnię kraju wystąpi za hasłem rządu rewolucyjnego. Propaganda demokratyczna od lat 14 na to pracuje, ażeby to trzęsienie ziemi polskiéj dotknęło ją razem od morza do morza , od Dniepru do Odry ; od najwyższéj też do najdenniejszéj warstwy naszego społeczeństwa. Dla tego to wezbrania , dla tego to pożaru trzeba pisać regulamina, przemyślać kombinacye i wytykać szlaki, nie zaś dla kupek partyzanckich, które jeżeliby *same* wystąpiły, posłużyłyby chyba do eskortowania bryczek skompromitowanych za granicę; które, gdyby *osobno* wystąpiły, massę kosynierów na rozsypkę , a siebie na bezoporne wycięcie naraziłyby ; które gdyby mimo hasła *wcale* nie wystąpiły, samą negacyą większąby Polsce zadały klęskę, a niżeli walna w linii przegrana.

Partyzantka, w rozumieniu właściwém tego wyrazu, nie należy wyłącznie do żadnego perjodu wojny , ale do wszystkich razem, kiedy tego jest miejscowa a przemijająca potrzeba. Czém są tyraliery i flankiery w taktyce, tém są podjazdy w strategii. Partyzanckie oddziały rozpromienia się na boki, przód i tył korpusów dla rozjaśnienia obszaru stragicznego i dokuczania nieprzyjacielowi, jak w bitwie, przed stanowczém spotkaniem odstrzeliwa się bojowisko łańcuchami tyralierów i flankierów. Ale jak nikt bitwy nie zbywa pukaniną,

tak też nikt wojny zwodzić nie może partyzantami. Mechanika wojny nie ma dwóch miar i dwóch formuł. Wszędzie i zawsze dosiebność, przewaga liczebna, jedność komendy i ruchu, są zasadniczemi warunkami zarazem bezpieczeństwa i zaczepności. Im konstytucya wojenna armii jest niedokładniejsza, tém pilniéj przestrzegać należy tych warunków, bo pod niemi tylko można wydoskonalić mechanizm siły narodowéj, i zdolném hetmaństwem wynagrodzić nieudolność podwładnych. Cokolwiek ma jenerał w ręku, to ma; ale przynajmniéj wie co z tém zrobić i gdzie to podziać; wie bo widzi, że co nakaże, będzie wykonaném w granicach możebności wszelkiéj; ręczy więc i odpowiada dozorem naocznym za skuteczność swoich pomysłów. Ale co pomoże najznakomitsza wodza zdolność między udzielnemi a rozproszonemi partyzantami? Twierdzimy śmiało że 5000 zgromadzonych pod biegłym i odważnym dowódzcą powstańców, większą dają rękojmię dla przyszłości wojny narodowéj, a niżeli 500 setni rozproszonych pod 500 osobnymi dowódzcami; bo niezawodnie gromada pięciotycięczna prędzéj urośnie do 50,000, a niżeli piędziesiąt setni znarowionych do wałęsania się osobno, zejdą się gdziekolwiek razem i zgodzą się na wspólny zamiar. Czy więc z taktycznego, czy ze strategicznego, czy z organizacyjnego, czy nareszcie z moralnego stanowiska zapatrujemy się na teoryę wojny partyzanckiéj, teorya ta równie niezrozumiałą i bałamutną wydać się nam musi. Jest to po prostu regulamin *Młodéj Europy*, konspiratomania włoska, szczepiona na swawoli szlacheckiéj polskiéj — bezsilna reakcya przeciwko rządnéj i centralizującéj Demokracyi, która po tylu mozołach, stała się nareszcie ideą żywotną obecnego pokolenia w całéj Polsce myślącéj.

Autor Partyzantki nadaremnie przypruszył tu i owdzie swoją rozprzęgającą teoryę zdrowemi zasadami, i od normalnego kunsztu pożyczonemi uwagami; nadaremnie, popsuwszy wszystko w *pierwszym perjodzie*, zostawia drugiemu perjodowi kłopot narządzenia tego co w tamtym schromił, nadaremnie w cześe deklamacye o wytrwałości, odwadze i poświęceniu oprawia koncepta uniepodniebiające wszelką wytrwałość, wszelką odwagę i wszelkie poświęcenie. Na co się przydała partyzantom cała druga część dzieła — cała technika artylleryi, fortyfikacyi, organizacyi liniowéj i t. d. kiedy powstanie massami i centralizącyа polityczna nie uprzątną im miejsca i czasu do nauczenia się rękoczynów, do usypania szańców, do zgromadzenia się w bataliony i t. d.? Co tu gadać o używaniu kosy, o wyrobie prochu, o teoryi min, o jeografii wojennéj, o strategii, o trybach przejścia z partyzantki do porządnéj wojny, o posłuszeństwie Radom prowincyonalnym — rozgrzeszonym z góry Lissowczykom, których najsłodszym ze wszystkich przywilejów będzie, nie ścierać się nigdy na doniosłość kosy, nie posiadać żadnego zakładu pyrotechnicznego, nie chodzić po żadnych szlakach bitych, nie ulegać żadnym wymagalnościom strategii, nie łączyć się z nikim i nie słuchać nikogo?

Autor mieszcząc w jednéj książce dwie teorye wprost sobie przeciwne, nie pomniał, że w polityce jak w wojnie, wszystko rozwija się z pierwotnego założenia w jakiém naród powstał. Kto wziął się do oręża w warunkah federalizmu i konkurencyi, samowolności i partyzantki, aż do końca samego fatalnie mnożyć musi te warunki jedne przez drugie, aż nie dojdzie do maximum rozprzężenia i niemocy; — szczęśliwy jeszcze bardzo kiedy mu nieprzyjaciel dozwoli wyprobować wszystkie wyrazy téj progressyi negacyjnéj, i zaraz nie zetrze założonéj formuły jednym wystrzałem armatnim. Niepotrzebnie więc i nieloicznie wcale K. Stolzman uczy swoich Partyzantów techniki, któréj sama ich natura, zabrania im się dotykać. Z téj nieloiczności urodziła się książka nieprzydatna ani dla partyzantów, ani dla powstania rzeczywistego, ani dla Hiszpanów, ani dla Polaków, ani dla konspiratora, ani dla żołnierza. Zapełniwszy 2/3 owéj książki zastosowaniem trucizny, puginału i atramentu sympatycznego do wojny narodowéj, inicyowaniem powstańców do bractwa partyzanckiego — hieroglifami jeograficznemi których pewno żaden topograf ani statystyk nie zrozumie, tém wszystkiém zgoła co właściwiéj i dokładniéj nierównie wykładane bywa w wentach karbonarskich, autor nareszcie przypomina sobie i nam, że był kapitanem artylleryi, zaczém przeniósł się do broni Mazziniego. Ale ten rozdział, jedyny właśnie w którym autor mógł podać naukę pożyteczną dla wojny narodowéj, widocznie okrojony jest jakby z łaski na zbytku strategii kondotierskiéj. Autor więc mimo najlepszych chęci i niewątpliwéj świadomości swojego rzemiosła, krótkie i niedokładne tylko mógł rzucić uwagi w téj mierze; I tak:

Co do *przepraw przez rzeki*, autorowi zostało się tylko miejsce na wyliczenie rodzajów téj operacyi, ale nie na wykazanie samychże mechanizmów przeprawy. Nadeklamowawszy się do znudzenia o schronieniach jakie ochotnikom przedstawiają w Polsce rozległe bagna i trzęsawice, autor zapomniał zupełnie wskazać jak takowe przebywa się na groblach improwizowanych z faszyn, koszów, kloców i t. p. Wszakże to właściwsze zajęłoby miejsce w manuale powstańczym, a niżeli naprzykład panegiryk Brutusa, Wirginiusza i jego córki Wirginii.

Z okazyi kloców, których użytek co krok w robotach pontonierskich i fortyfikacyjnych nastręcza się podczas wojny powstańczéj, pozwolimy sobie drobną uwagę. Formułki wskazane przez autora do mierzenia bryłowatości kloców, są rzetelne, ale nieco zawikłane, osobliwie dla gromad partyzanckich, do których zapewne nie zabłąka się żaden inżynier. Zamiast więc obrachowywać obie średnice skrajne kloca, a stąd obwód średni jego objętości i tę mnożyć przez wysokość rdzenną kloca, co wszystko w praktyce, a często pod ogniem, jest przytrudne, lepiéj po prostu sznurkiem zmierzyć okrąg średniéj objętości i iloczyn jego kwadratu przez 0,0795 pomnożyć przez wysokość rdzenną kloca: O znacząc okrąg średniéj objętości, D, wysokość rdzenną kloca:

$$\text{Brył} := 0{,}0795 \times O^2 \times D.$$

Po wskazaniu środków niszczenia mostów na drodze nieprzyjaciela, autor przechodzi do innych zawad,

jakiemi są zasieki, przekopy, zalewy i t. d. I tu autorowi nie starczyło pilności a raczéj miejsca, na wyjaśnienie praktyki tych robót. Czcza nomenklatura i niedbały szkic niczego nie nauczają pod tym względem; a przecież jesteśmy przekonani, że autor mógł wybornie tę materyę wytraktować.

(Dokończenie nastąpi.)

KORRESPONDENCYA.

Poznań, dnia 27 stycznia 1845.

W tych dniach zdarzył się u nas wypadek, który wiele ludzi w zadumienie wprawił i który nie pod jednym względem wpływ wywiera: chcę tu mówić o samobójstwie Edwarda Raczyńskiego. Stosunki jego nie wiem czy ci są znajome przynajmniéj z ważniejszemi szczególami; liczył on lat 62, majątek miał znaczny i czysty, bo około siedmkroć sto tysięcy rocznego dochodu. Na podpisach nigdy nie zaniedbywał kłaśdź swego tytułu « Hrabia » z urzędu szambelana przy królu Pruskim był zadowolniony i w mundurze z galonami na uroczystości występował; służył za Księstwa Warszawskiego w wojsku, miał wysokie pruskie ordery. Jego wpływy u króla i u ministrów były znaczne, i starał się przemawiać za narodowością Polaków. Na sejmach jako deputowany, występował zawsze przeciw rozszerzeniu praw ludu. Wołał żeby nikt uczciwy niemyślał w Europie o konstytucyi, bo to dla konstytucyjnéj myśli Ludwik XVI skończył na rusztowaniu i dla niéj podobne wielkie nieszczęścia spotykały Europę; wolność druku uważał on za otworzenie pola paszkwilantom i stronnictwu, które przez zaprowadzenie niemoralności i złych obyczajów, usiłuje rozwiązać wszystkie węzły społeczeństwa (1).

Kazimierz Raczyński, marszałek koronny i ostatni jenerał Wielkopolski, jakkolwiek był tylko z matki dziadem Edwarda Raczyńskiego, jakkolwiek słynął z przekupstwa, zdrady i usług poniesionych u mocarstw zagranicznych przy rozbiorach Polski, przecież był niejako ideałem Edwarda Raczyńskiego. Żeby nic ważniejszego nie opuścić, muszę jeszcze dodać, że oprócz wydania Pamiętników historycznych, doprowadzenia do skutku tłumaczeń niektórych klassyków łacińskich i ich ogłoszenia; oprócz pewnego wpływu początkowo na Tygodnika a potém na Orędownika, Raczyński odznaczył się założeniem publicznéj biblioteki w Poznaniu, objeżdżaniem miast i zbieraniem starożytności Wielkopolskich, ofiarowaniem znacznéj summy na mającą się założyć szkołę Politechniczną i to pod tym warunkiem, aby nauki w niéj wykładano w języku polskim. Miał tę słabość, że chciał gwałtem z całym swym rodem historycznie słynąć, gdzie tylko mógł wtrącał swe nazwisko. Życie jego domowe było proste, niezmiernie skromne, nacechowane dumą i z urodzenia i z nauki. Ludziom bardziéj rozkazywał jak opowiadał. Choć język polski tak podnosił, wołał jednak mówić po francuzku. Polskę oczywiście kochał, ale Polaków nienawidził. Cudzoziemcy musieli mu być i byli mili, bo nie okazują tego ducha równości w obliczu pańskiém, co Polacy bez względu czy bogaci czy ubodzy, a zwłaszcza szlachetka polska.

Dałem ci tu ten opis może za obszerny, bo chciałem okazać że Raczyński był ideałem arystokraty polskiego, podług wszelkich warunków i przymiotów właściwych arystokracyi polskiéj XIX wieku, był jéj kolorem, był w naszéj prowincyi jedynym filarem. Patrz końca.

Rozwijanie się literatury a szczególniéj historyi polskiéj w teraźniejszym kierunku, zaczęło chwiać jego zasadami. Na sejmie Poznańskim przed dwoma laty oburzał niezmiernie wszystkich swemi mowami ultra-arystokratycznemi. Nietylko został sam jeden ze swojém zdaniem, ale większość uczyniła mu zarzut, że na pomnikach Bolesława i Mieczysława, na które zbierano składki, położył swój napis, jakoby te pomniki jego staraniem były wzniesione. Raczyński oświadczył, że grosz publiczny został użyty na kaplicę w któréj te pomniki stoją, a same pomniki on zapłacił. Odpierano Raczyńskiemu, że pierwsza uchwała tyczyła się pomników a nie kaplicy, i że powinien zmazać swe nazwisko. Raczyński odpowiedział, że wypłaci dwakroć dziesięć tysięcy złotych, które te pomniki kosztują, a nazwiska nie zmaże. Koniec końcem, że Raczyński zaczął reflektować nad sobą, skąd to pochodzi, że on dobrych chęci, pracy i majątku nieszczędzi, a przecież nietylko niema popularności, ale jest znienawidzonym. Drukowane zarzuty o przekupstwie i zdradzie Kazimierza Raczyńskiego, zaczęły także zwracać na siebie uwagę Edwarda. Nakoniec syn jego z przyrodzenia utalentowany, wybornego serca, ukończył z korzyścią nauki, pojął myśl czasu i nieraz wyjechał z zasadą, która na ojcu zrobiła wrażenie i stała się pobudką do rozmyślania. Dosyć że Edward Raczyński zaczął powątpiewać o swoich zasadach i przekonaniach, a nareszcie doszedł do tego, że je postanowił wziąść pod własną krytykę. Naprzód rozpoczął badania względem postępków Kazimierza Raczyńskiego, jeździł do Petersburga, i przy pomocy zmarłego Branickiego, szukał dokumentów, lecz bez skutku; udał się do Berlina podczas ostatniéj wiosny, ale w archiwach które stały mu otworem, wpadł tylko na trop, że coś w Kołobrzegu na Pomorzu znaleśćby się dało. W Kołobrzegu zgromadził dowody zdrady i przekupstwa, nietylko na swego dziada ale na wiele osób, na które w historyi z poszanowaniem spoglądał.

Odtąd, wróciwszy był innym człowiekiem: do znajomego sobie officera pruskiego mówił, że ludy muszą się upomnieć o swoje prawa: u notaryusza przed którym robił akt urzędowy nie chciał się podpisać « hrabią » utrzymując, że to jest głupstwo u Polaków, którego ślady w ciągu pięciu lat zaginąć muszą. Do Tytusa Działyńskiego mówił, że postęp musi zaczepić własność, rządy już nie mają siły i swoję niemoc powinnyby przynajmniéj organicznie objawić, a to przez nadawanie lub rozszerzanie praw konstytucyjnych. W ogóle zaś jego zdania zmierzały do tego, że życie zmarnował, złéj sprawie służył, a bliższym dał zrozumieć, że mu nie pozostaje jak świat pożegnać. Przywołani lekarze nie znaleźli stanu chorobliwego ani nawet upadku na siłach umysłowych, ale ciężki stan zakłopotania, który radzili rozrywką a spiesznym wyjazdem do Włoch usunąć. Raczyński zrobił testament, spowiadał się, przydał, dwa dni przed zgonem, kodycyl testamentowy, rozpisał listy i wyjechał do miasteczka Zaniemyśla na-

(1) Jako pisarz, nieokazał wiele talentu Raczyński a jego dzieła są: *Podróż do Turcyi* odznaczająca się tylko kosztownèm wydaniem; daléj *Wspomnienia* to jest pamiątki *Wielkopolskie* w dwóch tomach a stanowiące tylko kompilacyę bez najmniejszéj krytyki. Dzieło jego numizmatyczne co do rycin prześliczne i kosztowne, co do textu, bez wszelkiéj wartości. Za jego także dzieło a przynajmniéj zbiór trzeba uważać *Kodex Dyplomatów Wielkopolskich* ułożony także z wielką nieznajomością rzeczy. Najznajomszy zaś był Raczyński z wydawania rozmaitych pamiętników historyi polskiéj dotyczących: pod tym względem nie robił jednak tak znacznéj ofiary jak sądzono, bo rękopisma dostawał darmo, a rozprzedaż wynagradzała koszta wydawnictwa. Naganne zaś było to, że imiona familij żyjących, skoro stały przy czynie niegodnym, starannie zagładzał, i dla tego ogłaszając zródła dla historyka, prawdę mu zakrywał.

leżącego do pana Skórzewskiego, a pod którém wyspa jako ulubione miejsce Raczyńskiego została mu darowana od dawniejszego dziedzica. Zajechawszy do księdza miejscowego, wypytał się czyli lód jest jeszcze dosyć mocny do chodzenia, czyby nie trzeba przerąbać szyby dla bezpieczeństwa, a stosownie do odpowiedzi kazał tylko sobie scieszkę piaskiem wysypać. Na téj wyspie stoją baciki w kształcie okrętów liniowych budowane i było kilka działek jednofuntowych. Z jednego takiego działka w sieni domku szwajcarskiego, który sam jeden na wyspie stoi, wystrzelił Raczyński kilka razy, a potém poszedł do księdza na obiad. Kazał sobie przynieść nieco prochu, pożegnał się ze swoim gospodarzem i na wyspę wrócił. Było to 20 stycznia. Na wieczór około godziny 9téj wyprawił do miasta naprzód dozorcę domku, potém córce jego do księdza z listem iść kazał dodając, że jeszcze będzie sobie strzelał. Dziewczyna ledwie sto kroków na lodzie od domku uszła, kiedy rozległ się huk działka, który począwszy od dolnéj szczęki strzaskał wierzchnią część głowy Edwarda Raczyńskiego. Zginął w sieni domku, klęczący zapaliwszy stoczkiem proch na panewce działka. Księdza przeprosił że w jego parafii daje zły przykład, pogrzebu chrześciańskiego nie godzien i wszystko mu jedno gdzie pochowany będzie, ale stanął na punkcie, na którym inaczéj postąpić nie mógł.

Zginął więc Raczyński jako ofiara nieszczęsnéj przeszłości. Za życia nienawidzony, po zgonie obudził we wszystkich sympatyę: zapracowawszy sobie w życiu, pomimo najlepszych chęci, tylko na karykaturę historyczną, przez śmierć stał się niewątpliwie mężem historycznym. Duchowieństwo, jakkolwiek musiało ganić sposób opuszczenia świata, przecież poprzestało na jakiém takiém świadectwie, że Raczyński osłabł na umyśle i w skutek tego do zabójstwa się posunął. Niepochowało go na cmentarzu ani w kościele, ale w ogrodzeniu kościoła Zaniemyślskiego, którego piękną budową Raczyński kierował; nabożeństwo nieokazałe ale z wszelkiemi odbyte obrzędami.

Że jednak Raczyński nie z pomięszania zmysłów, ale z rozpaczy politycznéj i z odrazy dla arystokratycznego systematu dni swoje przerwał, świadczą to wyraźnie wszystkie listy pożegnawcze, które do wielu osób rozpisał. Testament jego także za ważny będzie uznany. Nieotworzono go jeszcze, ale to wiadomo, że majątek z linii matczynéj, który Kazimierz Raczyński z przekupstwa zebrał, został całkowicie rozporządzony na korzyść funduszów dobroczynnych, a tylko majątek ojcowski jako prawnie nabyty, na młodego Raczyńskiego przeniesiony.

WIADOMOSCI I DONIESIENIA.

Polska. — W Galicyi sprawa obwinionych o zbrodnię stanu zakończoną została. Z trzystu obwinionych, z których wielu oddawna już wypuszczono z więzienia, Trybunał skazał jeszcze 45 na śmierć lub na wieczne więzienie. Oskarżeni oni byli o spisek przeciw rządowi i o propagandę zasad demokratycznych, które rząd kommunistowskiemi nazywa. Według doniesień *Gazety Lwowskiéj*, wyrok został zmieniony przez cesarza, który karę śmierci usunął, ośmiu, między którymi dwóch emissaryuszów, skazał na wieczne więzienie, a wszyscy inni jako już wysiedzieli karę przy indygacyi, zostali wypuszczeni na wolność.

— Według *Gazety Acheńskiéj*, rząd Saski rozkazał wszystkim Polakom bez różnicy płci i wieku opuścić bezzwłocznie Saxonię.

Rossya. — Z raportów zdawanych przez Ministra, okazuje się iż w dobrach koronnych, ludność dochodzi do 9,479,428 głów. Z tych 7,986,553 jest chłopów koronnych; 126,384 wolnych kmieci; 161,665 kolonistów obcych; 749,054 przechodniów; 440,000 Tatarów mieszkających pod namiotami; 7,499 ukolonizowanych wygnańców i 230 rolniczych familij żydowskich. Jednodworców nie mających posiadłości gruntowych, wydalają ciągle z zachodnich gubernij w głąb kraju. Z tych 2,350 osiedlonych zostało w gubernii Ekaterynosławskiéj, a 12,678 wygnańców płci obojéj we wschodniéj Syberyi. (*Gaz. Berlińs.*)

— Listy z Petersburga i z Rossyi południowéj potwierdzają wiadomości, iż położenie Rossyan na Kaukazie jest w jak najgorszym stanie. Z powodu wcześnie nadeszłéj zimy i dla nieporozumień wszczętych między rossyjskiemi jenerałami, kroki zaczepne przeciw Góralom zaniechane być musiały jeszcze w miesiącu październiku r. z. Tymczasem Górale nie ustawali w swoich napadach, poodbierali fortece szturmem, lub zmusili do ustąpienia z nich Moskali, poburzyli wiele plemion od dawna już podległych Rossyi, a między temi Tatarów i Kozaków zamieszkujących prawą stronę Kubanu. (*Gaz. Koloń.*).

Prussy. — Sejm Pruss wschodnich ma się odbywać w tym roku w Gdańsku. Polityczne życie téj prowincyi coraz się więcéj rozwija, okazuje się to z petycyj jakie nadesłały: Krolewiec, Elbląg, Gdańsk i inne miasta. Żądania w nich zawarte są następujące: rozszerzenie reprezentacyi miejskiéj; utrzymanie we wszystkiém absolutnéj większości głosów, gdyż podług dotychczasowych rozporządzeń, takie tylko projekta dochodzą do króla które 2/3 częściami głosów na sejmie zawotowane zostały; wolny wybór prezydującego sejmu, to jest iżby nie koniecznie był z pierwszego stanu; zaprowadzenie stanów państwa; zaprowadzenie jawności w sądownictwie; otwarcie posiedzeń rad miejskich; emancypacya Żydów; wolność druku; zaprowadzenie sądów przysięgłych, i t. p. (*Gaz. Wezer.*).

— W Belinie rozgłoszono iż projekt konstytucyi dla Pruss zostanie przedstawiony w tym roku stanom prowincyonalnym. Petycye względem tego zewsząd nadchodzą. *Korrespondent Norymberski* robi uwagę, iż petycye te najprawdopodobniéj ulegną dawnemu losowi, i wszystko skończy się na rozszerzeniu prawa wyborów dla mieszczan i chłopów.

— Cenzorowie otrzymali znowu jak najsurowsze rozkazy; niektórych dawniejszych młodych, z obawy aby jako młodzi nie zostali choć w części stronnikami wyobrażeń postępowych, zmieniono — jakoto: przy gazetach: Trewskiéj, Kolońskiéj, Magdeburskiéj i Królewieckiéj. Gazety *Trewska* i *Magdeburska* miały już zatargi z nowemi cenzorami. Jeżeli stan ten potrwa, będzie to do zamieszek powodem. Cenzor w Prussach jest kładziony na równi z katem, i nieprzypuszczany do żadnych towarzystw. Dodać jeszcze należy iż prezydent sądu najwyższego cenzuralnego w Berlinie, Borneman, uczony prawnik i liberalny, został usunięty z urzędu, pod pozorem posunięcia go do wyższych godności. (*Kur. Franc.*).

Ob. Chomski August, zglosić się zechce *franco*, do Bajera, 10, St.-Dominique d'Enfer, à Paris; w interesie familijnym.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.